

## Rozmowa z Józefem Łobodowskim

*„Spotkania”*: Chciałbym się skoncentrować w tej rozmowie na sprawach polsko-ukraińskich. Słyszał Pan zapewne, że jest w Polsce pewna odnowa zainteresowania sprawami ukraińskimi zaznaczająca się niejako z dwóch stron. Z jednej strony wśród generacji powojennej obudziło się spore zainteresowanie sprawami mniejszości w Polsce przedwrzesniowej. Zwłaszcza sprawa żydowska i sprawa ukraińska należą do tematów bardzo popularnych wśród inteligencji młodszego i średniego pokolenia, widać to najwyraźniej po nazwiskach autorów tych publikacji, które udało się „przepchnąć” przez cenzurę. Z drugiej strony wydaje się, że wśród Ukraińców mieszkających w Polsce zaznacza się pewna odnowa narodowa i religijna, zwłaszcza w kręgach unickich. Niektórzy Polacy się z tego cieszą, inni się niepokoją bojąc się jakichś niepożądanych reakcji sowieckich. Chciałbym zapytać, o Pan o tym sądzi, patrząc na sprawy polsko-ukraińskie z wyżyn mesety kastylijskiej?

**Józef Łobodowski**: Tak, ja o tym wiem. Zwłaszcza w czasach Solidarności te tendencje doszły do głosu. Przecież, jak pan doskonale wie, wtedy była namiastka wolności w Polsce. I wtedy doszło do pewnych rozmów, kontaktów i pewnego porozumienia. Ukraińcy w Polsce głównie są na zachodzie i na północy, przesiedleni z tak zwanej niesłusznie i ahistorycznie Małopolski Wschodniej i z Wołynia, ci, którzy uciekli przed okupacją sowiecką i znaleźli się w Polsce. Poza tym to są Łemkowie i Bojkowie, którzy zaraz po wojnie w okresie walk z resztkami Ukraińskiej Armii Powstańczej tzw. UPA zostali na siłę z Bieszczad Zachodnich przesiedleni na Zachód i na Północ. Oni są rozproszeni. Do niedawna starali się w ogóle nie odzywać, starali się ukrywać ze swoją narodowością. Wprawdzie w Warszawie istnieje ośrodek społeczno-kulturalny ukraiński, wydają swoje czasopismo, ale jest to namiastka. Oczywiście oni muszą się bardzo liczyć z tym, co głoszą, no bo w Kijowie i w Moskwie bardzo niechętnie temu się przyglądają. Jest ich mało i są bardzo rozproszeni w tych województwach północnych i zachodnich.

**S.:** *Wśród pokoleń powojennych, trzydziesto- i czterdziestolatków jest jakaś chęć przewyciężenia tego wielowiekowego konfliktu, tej nienawiści polsko-ukraińskiej. Czy Pan sądzi, że to psychologicznie jest możliwe? Co z tą masą krwi, która została wylana?*

**J. Ł.:** Proszę pana - może to być. Proszę wziąć pod uwagę, że wydarzenia na Wołyniu i na Ziemi Czerwieńskiej - jak ja wolę określać Małopolskę Wschodnią - to nie pierwszy raz w historii.

*S.: To znaczy mówi Pan o wydarzeniach z lat wojny?*

*J. Ł.:* Tak. Były przecież hajdamaczyzna i koliszczyzna w XVIII wieku, w XVII wieku też były wzajemne rzezie i z biegiem lat opinia jednego i drugiego narodu przechodziła do porządku dziennego nad tym wszystkim. To się odnowiło w czasie II wojny światowej na skutek zupełnie nonsensownej polityki wobec mniejszości ukraińskiej w Polsce przed rokiem 1939.

*S.: Na czym przede wszystkim polegała ta polityka?*

*J. Ł.:* Weźmy jako przykład oprawę Hrynek. Ni stąd ni zowąd rozchodzi się wiadomość, że cała ukraińska wieś z prawosławia przeszła na katolicyzm. To był 37 rok. Hrynki to wieś tuż nad granicą - ówczesną granicą polsko-sowiecką, w powiecie dyderkańskim, na terenie kontrolowanym oczywiście przez KOP. Były przygotowania do jakiejś uroczystości rocznicowej. Za wsią wystawiono ołtarz, przy którym miano odprawić następnego dnia mszę i ten ołtarz został w nocy zbezczeszczoney. No więc oczywiście śledztwo. Chłopi powiadają, że to zrobiło dwóch młodych komunistów, którzy zaraz potem uciekli przez zieloną granicą na Ukrainę sowiecką. Ale majorowi, dowódcy batalionu KOP-u to nie wystarczyło i on prowadził śledztwo dalej, bo chciał koniecznie ukarać sprawców, a szukać ich na terenie Ukrainy sowieckiej - to było trochę za trudno. Skutek był taki, że delegacja chłopów udała się do proboszcza katolickiego w Dyderkałach z prośbą o interwencję - bo ich tam bili i katowali. KOP był wszechwładnym panem na terenach, które mu podlegały. No i ten ksiądz w rozmowie dowiaduje się, że jeden z chłopów nazywa się Kostiuk - i wpada na genialny pomysł i że on się musiał nazywać Kościuszko, że ta wieś to była szlachta zagrodowa, która po powstaniu 30-go roku jak to zresztą często bywało, została siłą nawrócona na prawosławie i że to są wszystko potomkowie tej szlachty zagrodowej i potomkowie katolików. Obopólnym wysiłkiem księdza w Dyderkałach i dowódcy KOP-u doprowadzono do tego, że Hrynki przeszły na katolicyzm łańciski i rasa trąbiła przez parę tygodni na ten temat. Wielkie wydarzenie. Uwłaszcza IKAC, który był najbardziej antyukraińskim pismem w Polsce, a jednocześnie miał ogromny nakład - najwyższy w Polsce. No więc - mija kilka tygodni - i nagle wstydliva wiadomość w „Kurierze Porannym” i w „Gazecie Polskiej” - Hrynki wróciły na prawosławie. Z wyjątkiem jednego obywatela o nazwisku Achtechtian. Nazwisko mongolskie - któż to był? To był dawny żandarm carski, który w czasie rewolucji uciekł na Wołyń, znalazł się w Hrynkach, przyżenił się tam do młodej wdowy i gospodarował jako jeszcze jeden chłop. Otóż on jeden pozostał wierny katolicyzmowi i szlacheckości - no bo ich mianowali szlachtą zagrodową. To był jeden z najbardziej jaskrawych przykładów idiotycznego polonizowania. Wojewoda Józewski oczywiście był temu przeciwny - ale on był w nieustannej wojnie z tymi polonizatorami. Ja byłem wtedy na Wołyniu i chciałem jechać do Hrynek, ale wojewoda mi powiedział: „Proszę pana, KOP pana nie puści”. Jeżeli biskupa prawosławnego, który tam z Łucka chciał pojechać, z drogi

zawrócili, to tym bardziej pana”.

*S.:* *Był oczywiście szereg innych konfliktów i konfliktogennych sytuacji, czasami prowokowanych niestety przez Polskę, na przykład sprawa uniwersytetu we Lwowie, czy sprawa osiedlania polskich kolonistów wojskowych na wsi...*

*J. Ł.:* No oczywiście. Ja byłem w podchorążówce przy 44 pułku piechoty, to byli Strzelcy Kresowi, w Równem. Był wśród nas jeden Ukrainiec. Ukraińców do podchorążówki z zasady nie brano. Ale on złożył podanie – jeszcze wtedy żył Piłsudski, to był rok 33 – więc złożył podanie na ręce Piłsudskiego i Piłsudski kazał go przyjąć. Sceny były takie na przykład. Przychodzi porucznik, dowódca plutonu, i bada personalia wszystkich kandydatów - bo przed przysięgą myśmy nie byli podchorążymi tylko rekrutami z cenzusem. Bada personalia, dochodzi do tego chłopaka i pyta go o narodowość, a ten mówi „Ukrainiec”. „Jaki Ukrainiec? Co wyście - zwariowali? Gdzie ta wasza Ukraina? Nie ma żadnej Ukrainy! Powiedzcie, że jesteście Rusinem!” To było przecież naigrywanie się z uczuć narodowych. Proszę pana - przychodził chłop, który polskiego języka w ogóle nie znał, coś załatwić do urzędu. A urzędnik mu odpowiada: „Proszę mówić do mnie po polsku”. Przecież tylko polski był językiem oficjalnym. Rozmawiam kiedyś z młodą nauczycielką, poznanianką, która skończyła seminarium nauczycielskie w Wielkopolsce i przesłano ją na Wołyń. I ona powiada: „Ja jestem bezradna, bo ja nie rozumiem, co te dzieci między sobą mówią”. A przecież większość tych dzieci nie tylko rozmawiała między sobą po ukraińsku, ale w ogóle nie znała polskiego języka! To przecież były absolutne nonsensy.

*S.:* *Winą za te nonsensy obarcza się często Narodową Demokrację, a potem Sanację, która przejęła sporo elementów endeckiej polityki narodowościowej.*

*J. Ł.:* Proszę pana - Wołyń to był jedyny teren, na którym doszło do pojednania pomiędzy wojskiem, sądownictwem, endecją i Strzelcem - wszystko na tle walki z wojewodą, który był uważany za zdrajcę polskości. On umarł dopiero niedawno. Urodził się na Ukrainie, był w rządzie Petlury, mówił świetnie po ukraińsku - jak zresztą wszyscy Polacy stamtąd, normalna rzecz! Tak jak wszyscy Polacy śląscy mówili doskonale po niemiecku. No więc ogłoszono go za zdrajcę, bo on z chłopami ukraińskimi rozmawiał po ukraińsku. Przypomina mi się bardzo ciekawa historia. Józewski był uważany za żelaznego wojewodę, bo jego postawił sam Piłsudski i Sławoj Składkowski nie chciał go ruszać. Już po śmierci Piłsudskiego delegacja oficerów z Wołynia przyjechała do Lublina - bo Wołyń należał do DOK /Dow. Okręgu Korpusu/ Lublin - i do generała Mieczysława Smorawińskiego z ultimatum: jeżeli on nie spowoduje natychmiastowego odwołania Józewskiego z Łucka - Łuck był stolicą województwa - to jeden z nich zastrzeli wojewodę. Pan generał - który potem zresztą zginął w Katyniu - zamiast kazać im odpasać szable i udać się do

aresztu, pojechał do Warszawy do Kasprzyckiego, który miał sprawy wojskowe. Kasprzycki do Sławoja Składkowskiego - i Józewski został z Wołynia odwołany, a na jego miejsce przyjechał Hauke - Nowak. Teraz taki szczegół anegdotyczny. Na jarmarku Żyd pyta znajomego chłopca: „A czyzo teper bude?” - a tamten odpowiada: „Budemo hawkaty po nowomu” - będziemy szczeakać po nowemu, pijąc oczywiście do nazwiska nowego wojewody. Ale Hauke-Nowak niczego w gruncie rzeczy na Wołyniu nie zmienił. Usiłował oscylować pomiędzy dawną polityką Józewskiego a wymaganiami jego wrogów. To była kołomyjka niesłychana.

*S.:* Kiedy Pana słucham czy kiedy czytam o sprawach ukraińskich nasuwają się pewne analogie. Dziś mamy coś podobnego w Libanie, w Palestynie czy w Irlandii Północnej - dwa narody żyjące na jednym terytorium, które zgłaszają do niego słuszne historyczne prawa, i które w pewnym momencie w wyniku rozbudzenia nacjonalistycznego czy etnicznego tracą zupełnie zdolność współżycia na jednym obszarze, Czy Pańskim zdaniem - jeśli już tak gdybać nienaukowo - gdyby byli sami tacy Józewscy i gdyby była bardzo mądra polityka polskiej strony - to czy problem współżycia polsko-ukraińskiego był w ogóle do rozwiązania?

*J. Ł.:* Teoretycznie był do rozwiązania, na pewno. Ale społeczeństwa tego rozwiązania na dobrą sprawę nie chciały - ani polskie, ani ukraińskie. Rozjątrzenie nacjonalistyczne zaszło bardzo daleko. Ze strony polskiej zginął Hołówko, który był przecież sztandarowym przywódcą tych tendencji proukraińskich, pojednawczych. A ze strony ukraińskiej zginął dyrektor gimnazjum, też zastrzelony przez Ukraińców, który szedł po tej samej linii. Ja w Warszawie stykałem się bardzo blisko z emigrantami ukraińskimi. To byli prawie bez wyjątku ludzie z wielkiej Ukrainy. Na przykład bardzo wybitny poeta, nieżyjący już Jewhen Małaniuk - pochodził z chersońszczyzny. Było wśród nich wielu kijowian. Otóż z nimi można było rozmawiać. Nie ustępując ze swego stanowiska nacjonalizmu ukraińskiego byli oni jednak ludźmi inteligentnymi, rozumnymi, rozumieli także polskie stanowisko i polskie tendencje – chcieli porozumienia. Ale to była nieliczna garstka i prawie całkiem odosobniona.

*S.:* Na Ukrainie były – jak wszędzie - pewne elity narodowo i politycznie świadome, prowadzące politykę, i masy, które się w politykę bezpośrednio nie angażowały. Jakie były pańskim zdaniem stosunki między ukraińskimi elitami i masami na Ukrainie?

*J. Ł.:* Wymiana ideologiczna i polityczna między tymi grupami istniała. Weźmy sprawę Biłasa i Danyłyszyna, którzy wzięli udział w napadzie na urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim. Zostali aresztowani i skazani przez sąd doraźny na śmierć i wyrok został wykonany. Obaj zostali powieszani. Oczywiście od razu strona ukraińska ogłosiła ich bohaterami i ofiarami polskiego terroru. Skazano ich na śmierć i Prezydent ich nie ułaskawił - ponieważ oni byli zamieszani w

prawą zabójstwa Hołówki. Adwokaci ukraińscy, którzy ich bronili, usiłowali włączyć tę sprawę, ale sąd polski nie zgodził się. Od wyroku sądu doraźnego nie było apelacji. Ignacy Mościcki nie skorzystał z prawa łaski i to był zasadniczy błąd. Moim zdaniem to był moment najbardziej kluczowy dla stosunków polsko-ukraińskich. Po powieszeniu Biłasa i Danyłyszyna nie było sposobu na jakiegokolwiek pertraktacje. Wtedy jeszcze można było sobie pozyskać masy ukraińskie. No i bardzo źle, że nie zrobiono procesu o zabójstwo Hołówki. Biłas i Danyłyszyn to byli prości chłopcy, których oszukano - powiedziano, że Hołówko był sprawcą pacyfikacji, a przecież on był ich największym wrogiem. Gdyby więc odbył się proces Biłasa i Danyłyszyna oskarżonych o zamordowanie Hołówki, to cały szereg spraw wyszedłby na jaw, cały szereg spraw kompromitujących nacjonalistyczne podziemie ukraińskie. A z tego nie skorzystano. Wolano ich powiesić.

*S.: Mówi się nieraz - nie bez pewnej słuszności - o realistycznej polityce Narodowej Demokracji; dzisiejsi sympatycy tej tradycji politycznej bardzo ów realizm eksponują. Ale przecież to był pomysł zupełnie nierealistyczny - polonizacja tej ogromnej masy ludzi.*

*J. Ł.:* No oczywiście - Ukraińców było w polskich granicach około 4 milionów. Żyje jeszcze w Londynie stary człowiek, który się nazywa Jędrzej Giertych. On był jednym z promotorów tej polityki rzekomo proukraińskiej, w rzeczywistości antyukraińskiej. Na przykład chciał zmienić alfabet na łaćski. On dziś jeszcze twierdzi, że to by nie był krok antyukraiński i że tak powinno było się zrobić. Ci ludzie chcieli zrobić Polaków z tej masy różniącej się zarówno narodowo jak i religijnie - bo w Galicji to byli unicy, a na Wołyniu i Polesiu prawosławni. Oczywiście marzenie ściętej głowy. Najgorzej, że wojsko poszło po tej samej linii. Kiedy Rydz-Śmigły złożył wizytę w najbardziej endeckiej korporacji w Warszawie, to już było jasne, że polityka pójdzie w tym kierunku. Polityka polska od samego początku - to jest przynajmniej od 1920 roku - była nonsensowna.

*S.: A sprawa wojny polsko-ukraińskiej, która wybuchła w listopadzie 1917 roku we Lwowie, zupełnie nieoczekiwanie dla Polaków. Czytałem o tym i zdumiewało mnie, do Jakiego stopnia Polacy lwowscy nie zdawali sobie sprawy z nastrojów pośród Ukraińców.*

*J. Ł.:* Proszę pana - we Lwowie były trzy getta - polskie, ukraińskie i żydowskie, które miały ze sobą kontakty tylko osobiste i to nieliczne, a kontaktów społecznych nie było. Opowiadał mi jeden z pisarzy ukraińskich na emigracji, że właścicielka wielkich majątków na Podolu już na emigracji bardzo dziwiła się, że istnieje jakiś naród ukraiński. Ona myślała, że Ukraińcy to znaczy Rusini, służba domowa i nic więcej. W Chyrowie na budynku szkoły umieszczono tablicę, na której tę wojnę nazwano słusznie bratobójczą - to była wojna bratobójcza. Na skutek tej wojny nie powstała

Ukraina niepodległa, nie udała się wyprawa kijowska. Ja w 1920 roku miałem 11 lat i byłem na północnym Kaukazie. Ale w latach zawieruch wojennych, a zwłaszcza wojen domowych dzieci znacznie szybciej dojrzewają. Doskonale pamiętam propagandę sowiecką w 1920 roku. Świnia w kontuszu pokazywała manifest do narodu ukraińskiego z podpisem Petlury. I komentarz do tego: wprowadzą polszczyznę. I ciemny chłop na kijowszczyźnie wierzył w to - i dlatego nie poszedł do Petlury. Petlura miał raptem kilka tysięcy wojska.

*S.: Wtedy powstał rząd w Kijowie, prawda?*

**J. Ł.:** W Kijowie powstał rząd socjalistyczny. Za kiereńszczyzny i oni jak zwykle uwierzyli komunistom. Oni chcieli federacji Ukrainy z Rosją. No i mają federację w postaci „niepodległej” Ukraińskiej Republiki Sowieckiej. Całkiem niepodległej Ukrainy chciał tylko Petlura.

*S.: Ale - znowu gdybając, dla mnie to zawsze jest najciekawsze - gdyby nie było wojny polsko-ukraińskiej - to były jakieś szanse na powstanie niepodległej Ukrainy? Czy Polska by się na to zgodziła? Przecież niektórzy politycy ukraińscy domagali się bardzo wiele - Chełmszczyzny itp.*

**J. Ł.:** Polska musiałaby się zgodzić - oczywiście zależy, jakie granice by wytyczono. Żyje dziś pewien działacz ukraiński w Stanach Zjednoczonych, wydaje swoje pismo i domaga się granicy - niech pan zgadnie gdzie: na Pilicy! On uważa, że to jest zachodnia Ukraina, że tak kiedyś było. Ale to oczywiście jest sprawa anegdotyczna. Rozsądni Ukraińcy godzą się z granicą obecną - na Sanie i na Bugu.

*S.: Ale dziś jest sytuacja prostsza psychologicznie, bo istniejące granice większości Polaków uważa za fakt dokonany. A czy przed wojną mogliby się zgodzić na sytuację, w której Lwów pozostawałby poza Polską?*

**J. Ł.:** Nie, to było niemożliwe. Ale było możliwe wykonanie tego, co było uchwalone na Zachodzie i uznane przez rząd Polski, to znaczy autonomia terytorialna, w której Ukraińcy byliby traktowani na równi z Polakami i z Żydami. To byłoby do przyjęcia - autonomia, obejmująca województwo stanisławowskie, województwo lwowskie aż po San, tarnopolskie - nawiasem mówiąc w województwie tarnopolskim procent Polaków był znacznie wyższy niż w lwowskim, no i Wołyń, gdzie procent Polaków był śmiesznie niski. Oczywiście Żydzi zawsze głosowaliby po stronie polskiej, więc razem z Żydami Polacy reprezentowaliby na Wołyniu kilkanaście procent, bo rzadko rozsiane miasteczka były całkowicie żydowskie. Autonomia była więc możliwa, a przede wszystkim autonomia kulturalna. Ten obiecany uniwersytet we Lwowie. Zaprzestanie walki ze szkolnictwem ukraińskim. Utrakwistyczne gimnazja - to był nonsens - polska młodzież nie chciała się w nich uczyć ukraińskiego. To był jeszcze jeden rozsądnik zła i nienawiści.

*S.: Ale jednak nacjonalizm ukraiński rósłby konsekwentnie w kierunku uzyskania całkowitej niepodległości.*

*J. Ł.:* Naturalnie, że by rósł, proszę pana - było dwóch posłów ukraińskich. Jeden nazywał się Pewnyj - czyli pewny - a drugi Mudryj - to znaczy mądry. Mudryj był propolski, a Pewnyj antypolski. Wtedy powstało powiedzenie: „Gdyby Mudryj był Pewny, a Pewnyj był Mudryj to byłoby dobrze”. Autonomia stworzyłaby zlanie się Pewnego z Mudrym i takich byłoby o wiele więcej. Niech pan weźmie pod uwagę, że młody Ukrainiec, który chciał studiować, jechał do Pragi albo do Niemiec, albo do Francji.

*S.: Trochę studiowało w Krakowie.*

*J. Ł.:* Ale bardzo mało. A ci, którzy studiowali za granicą, utrwalali się w swej niechęci do polskości.

*S.: Proszę coś powiedzieć na temat emigracji ukraińskiej i stosunków emigracyjnych polsko-ukraińskich.*

*J. Ł.:* Emigracja ukraińska jest politycznie znacznie bardziej podzielona niż kiedykolwiek była emigracja polska. Polska i ukraińska - to są dwie emigracje wymierające. Chociaż emigranci są zastanawiająco długowieczni. Czytam nekrologi i widzę, że większość umiera około 90 - tki. W sumie emigracja polska jest jednak w lepszej sytuacji, bo jest pewien dopływ z kraju - w wypadku Ukraińców niemal zerowy. No więc na emigracji ukraińskiej są pewne tendencje porozumienia z Polakami, czego najlepszym dowodem jest np. numer polski miesięcznika „Suczasnist” wychodzącego w Monachium. Ale to idzie bardzo ciężko, przede wszystkim dlatego, że Ukraińcy zdają sobie sprawę, że tylko część Polaków jest za porozumieniem z nimi. A żyjący jeszcze starszankowie urodzeni we Lwowie czy w Tarnopolu, czy w Stryju, na ogół torpedują to wszystko. Jest więc w tej chwili na emigracji wojna starców. Starcy polscy chcą Lwowa i Tarnopola, a starcy Ukraińscy, Chełma i Łemkowszczyzny.

*S.: A skąd się wzięła Pańska pozycja wśród Ukraińców i Pańskie zainteresowanie tymi sprawami i zaangażowanie w nie?*

*J. Ł.:* Moja pozycja bierze się stąd, że ja byłem zwolennikiem ugody polsko-ukraińskiej jeszcze przed wojną. Moje nazwisko jest pochodzenia ukraińskiego. Łobodów na Ukrainie, było więcej niż pokrzyw. Był słynny ataman Łoboda, który z Nalewajką podniósł powstanie przeciwko Polsce – nie bunt tylko właśnie powstanie. Kiedy Łoboda i Nalewajko ponieśli klęskę od wojsk Żółkiewskiego, wycofali się na Wołyń i pod Łabuniami założyli obronny obóz. Wtedy Łoboda wysunął propozycję, żeby porozumieć się z Żółkiewskim, że jeszcze jest właściwy moment – bez utraty dalszych

żywołów ludzkich Polacy mogą pójść na pewne ustępstwa. Wiadomo było zresztą, że Żółkiewski nie był żadnym nacjonalistą, wręcz odwrotnie. Otóż na naradzie wojennej zwolennicy Nalewajki zabili Łobodę, po czym w kilka tygodni później Żółkiewski zmusił Kozaków do poddania się. Oni jak zwykle stracili najlepszy moment do pertraktacji, a potem przegrali i musieli poddać się bez warunków. Propaganda nacjonalistyczna ukraińska twierdzi, że Łoboda został zabity przez Polaków. O Nalewajce jeszcze w XVII wieku powstała legenda, że on przez Lachów został w miedzianym wole upieczony - a w rzeczywistości został wysłany do Warszawy z listem Żółkiewskiego wstawiającym się za nim, proszącym króla i Sejm o łaskę dla niego. Żółkiewskiego jednak nie usłuchano i Nalewajko został na Starym Rynku w Warszawie ścięty przez kata. Ale odchodzimy tu od tematu. Ja wiedziałem od ojca, że rodzina pochodzi od uszlachconego Kozaka, który ożenił się z Polką i oczywiście przeszedł na katolicyzm. Z biegiem lat rodzina spolszczyła się całkowicie, ale pewna tradycja pozostała. Poza tym ja spędziłem część mojego dzieciństwa - między rokiem 1917 a 22 - na ziemi Kozaków kubańskich, którzy byli potomkami Kozaków zaporoskich, przesiedlonych tam za czasów Katarzyny II. To obudziło moje zainteresowanie. Potem pogłębił je pobyt w Kijowie i na Wołyniu, Poza tym - ja widziałem rzeczywistość. Moim pierwszym wyczynem był artykuł pod tytułem „Serca za barykadą”, wydrukowany w czasopiśmie młodzieży ZPMD na Uniwersytecie Lubelskim, na początku roku 1932. Pismo nazywało się „Trybuna”. To było pierwsze moje wystąpienie wzywające do zgody między Polakami a Ukraińcami. Oczywiście ten artykuł wywołał tylko oburzenie ze strony polskiej. Ja zresztą wkrótce przestałem być redaktorem tego miesięcznika, poszedłem bardziej na lewo. Odejście moje od lewicy też było związane ze sprawami ukraińskimi. Między innymi przyczyniła się do niego wiadomość o głodzie na Ukrainie, który został zorganizowany przez władze sowieckie w roku 1932. Ja się o tym dowiedziałem z dużym opóźnieniem, ale w roku 1935 byłem na Ukrainie sowieckiej, poszedłem na zielono, przemytnicy mi to ułatwili. Doszedłem aż do Koziatyna, na kijowszczyźnie. Tam zorientowałem się, że moim śladem już idą, już wiedzą, że ktoś nielegalnie się kręci. To było ciekawe ale smutne bardzo. Ja dużo chodziłem po lubelszczyźnie na piechotę - Lublin, Krasnystaw, Zamość, Chełm... Jeżeli w Polsce podszedł do chłopki czy dziewczyny i powiedział: „Niech będzie pochwalony”, to usłyszałem „Na wieki wieków”. A na Wołyniu pierwsze moje spotkanie jak wyglądało? Koło Szepietówki, niedaleko granicy polskiej młoda dziewczyna w lesie zbierała jagody. Podchodzę do niej i mówię „Sława Bohu”, a ona zamiast mi odpowiedzieć „Na wiki wików” popatrzyła obłądnym wzrokiem, rzuciła koszyk i w nogi. I to było zjawisko powtarzające się. Po prostu paniczny strach na widok kogoś nieznanego. A w Berdyczowie, o który w drodze powrotnej zawadziłem zagadał do mnie Żyd po polsku - na ulicy. „A skąd pan wie, że ja jestem Polakiem?” - pytam go. „A no bo pan tak chodzi i tak wygląda jak by pan nie był tutejszy?” - czy może z konsulatu w Kijowie?” Ja mówię „Nie”. „To niech pan ucieka”.



**S.:** Czy w Galicji Wschodniej i na Wołyniu świadomość tego, co działo się na Ukrainie sowieckiej była powszechna?

**J. Ł.:** Była dominująca, choć nie powszechna. Były jednak siły wyraźnie prosowieckie - grupa pisarzy i dziennikarzy wydających swoje czasopismo. To było złudzenie wywołane tym, że w pierwszych latach po wojnie domowej na Ukrainie doszło do rozkwitu kultury i literatury. Właściwie dopiero 32 rok był przełomowy - kolektywizacja, głód, krwawe represje w stosunku do intelektualistów. Przecież ci tak zwani klasycy kijowscy wszyscy zginęli - z wyjątkiem jednego, któremu udało się na czas wyjechać na emigrację. Oni tłumaczyli rzymskich i greckich poetów i wzywali do kulturalnego odcięcia się od Moskwy, Tu musiało być uznane za odchylenie nacjonalistyczno-burżuazyjne. Kiedy ja w moim czasopiśmie „Dźwigary”, którego pan Krzysztof Woźniakowski /nie mylić z Jackiem i Henrykiem tego samego nazwiska/ u Machejka w „Życiu Literackim” określił jako próbę siania zamętu wśród komunistów polskich, napisałem o co mi chodzi - że mianowicie KPP - Komunistyczna Partia Polski - to tak jak Komunistyczna Partia Powiatu lubaczowskiego, że powinno być PPK, Polska Partia Komunistyczna - to od razu mnie oskarżono o odchylenie nacjonalistyczno-burżuazyjne!

**S.:** *Po wojnie trafił Pan na „Kulturę” - która się problematyką polsko-ukraińską zawsze bardzo interesowała - Mieroszewski, Giedroyć...*

**J. Ł.:** Mieroszewskiego znałem bardzo słabo, U niego te sprawy nie były uzasadnione, on to traktował bardzo teoretycznie. Giedroyć w swoim czasie zrobił bardzo dużo w tym kierunku, chociaż ostatnio mocno się zmienił. Nadal bardzo się interesuje sprawami ukraińskimi.

**S.:** *Chciałbym na koniec wrócić do spraw, które zaczęliśmy tu trochę dotykać, to znaczy do dawnej historii. Jeżeliby tak spojrzeć na tę całą dosyć nieszczęśliwą historię z wysokiego lotu ptaka - to gdzie należałoby ją zacząć? Z pewnością przed Chmielnickim?*

**J. Ł.:** Ukraińcy zaczynają od Kazimierza Wielkiego – niesłusznie. Kazimierz Wielki przyłączył Ruś Halicką. Ale to było średniowiecze i nacjonalizm jeszcze nie istniał. Najlepszy dowód, że kiedy Polacy oblegali Halicz, to kto go bronił? Piechota węgierska. Poza tym w przydziałach ziemi Kazimierz Wielki nie stosował żadnych antyruskich kryteriów. Ja myślę, że dopiero od Unii Lubelskiej, a zwłaszcza od Unii Brzeskiej zaczyna się naprawdę historia. Kiedy po umowie hadsiackiej przyjechał do hetmana Wyhowskiego poseł z Warszawy /Wyhowski był całkiem spolszczony, ta Wyhowska de Andreis, która mieszka w Rzymie, jest z tej samej rodziny/ i przywiózł mu uchwały sejmowe, Wyhowski za głowę się złapał: „Unię mi przywiozłeś? Śmierć mi przywiozłeś!” - chodziło o odrodzenie Unii na Ukrainie. Moment religijny odgrywał w XVII wieku w sprawach politycznych rolę zasadniczą. Zawinił tutaj Rzym, bo nuncjatura w Warszawie mocno

popierała Unię, kler polski także, za klerem szlachta. Obydwaj bracia Wyhowscy zginęli oskarżeni o zdradę. Iwan Wyhowski, hetman oskarżony o zdradę Rzeczypospolitej, a jego młodszy brat - o zdradę Moskwy, o zdradę Perejasławia. Z tą różnicą - świadcząca o różnicy kulturalnej - że Iwan Wyhowski został skazany i rozstrzelany przez Polaków. A jego brat zginął w strasznych męczarniach. Torturowano go wlewając mu do żył ołów. Kiedy wdowa zobaczyła jego ciało, które odesłano, wzywała Polaków do zemsty, Oczywiście nic z tego nie wyszło. Czerń - jak nazywano prosty lud na Ukrainie - opowiadała się przeciwko Hadziaczowi głównie ze względów religijnych, była za prawosławiem.

*S.: Czy uważa Pan, że w ogóle Unia Brzeska była polityczną pomyłką?*

**J. Ł.:** Nie, pomyłką były metody jej wprowadzania. Unia była rzeczą dobrą - ale metody jej wprowadzania były fatalne. Rzym nie poszedł na żadne ustępstwa. Biskupi unicy nie weszli do Senatu. Mimo rychłego pęknięcia Unia utrzymała się aż do Powstania listopadowego. Dopiero potem została zlikwidowana w zaborze rosyjskim, na Białorusi - Białoruś cała była unicka i na tej części Ukrainy, która znajdowała się pod zaborem rosyjskim, potem na Chełmszczyźnie.

*S.: Unia była likwidowana parę razy - ostatni raz na tym pseudosynodzie we Lwowie w 1945 roku - a jednak trwa, tam pod ziemią, a w Polsce półoficjalnie - ostatnio była wizyta biskupa Marusyna z Watykanu, niektórzy sądzą, że to fakt przełomowy dla sytuacji Kościoła unickiego w Polsce.*

**J. Ł.:** Czternaście lat temu ja rozmawiałem z metropolitą Slipyjem, którego Jan XXIII wyciągnął z łagru sowieckiego, ale skazał go na bezczynność. Na przykład nie wolno mu było dawać wywiadów. Kiedy przyjechałem do Rzymu - to było z inicjatywy Giedroycia, ksiądz Choma, sekretarz metropolity powiedział mi, że on zgodził się na rozmowę, ale nie na wywiad - „Musi Pan to ująć w formie relacji z rozmowy”, Slipyj powiedział mi, że rozmawiał w Rzymie z prymasem Wyszyńskim, który obiecał mu, że doprowadzi w Polsce do złagodzenia postawy kleru rzymskokatolickiego i miał pretensje, że Wyszyński tego nie wykonał. Slipyj nie chciał rozmawiać po ukraińsku, mówiliśmy po polsku, na co chętnie się zgodziłem, bo łatwiej. Pamiętam, że nazywał Wyszyńskiego endekiem.

*S.: Kiedy jesteśmy przy sprawach hierarchów - ciekaw jestem, jak Pan ocenia postać i rolę metropolity Szeptyckiego?*

**J. Ł.:** Proszę pana - to była postać dużej miary. Polscy endecy ogłosili go narodowym zdrajcą. Jego ojciec, hr. Szeptycki żonaty z Zofią Fredrówną, córką Aleksandra, był Polakiem, Szeptyccy spolonizowali się pod koniec XVIII wieku - stosunkowo bardzo późno. Jeszcze w XVIII wieku byli biskupi unicy „Szeptyckij”. Czytałem pamiętniki Zofii Fredrówny, która przedstawiła w nich, jak

jeden z synów został polskim generałem, a drugi stał się Ukraińcem i został metropolitą. Oczywiście wersja, że on to zrobił dla kariery, jest absolutnie nonsensowna. On to zrobił ideowo, poszedł śladami swoich przodków. Powstała wersja, że ani metropolita nie chciał używać języka polskiego ani jego brat Stanisław nie chciał mówić po ukraińsku, więc mówili ze sobą po francusku. Otóż z pamiętników matki wynika jasno, że u nich w domu panował język francuski, jak w każdym domu arystokratycznym w owych czasach. Andrzej i Stanisław rozmawiali ze sobą po francusku jako dzieci - więc dlaczego mieliby to zmienić później.

*S.: A późniejszy okres metropolity? Wzrost nacjonalizmu, wojna?*

*J. .L.:* Wiem, że Szeptycki w jakiejś rozmowie powiedział: „kiedy dżungla płonie, zwierzęta się nie gryzą, a ludzie się gryzą” - to była jego opinia o stosunkach polsko-ukraińskich w czasie wojny, Chronił Żydów, narażając się na śmierć. Propaganda komunistyczna przypisuje mu proniemieckość, ale to nieprawda. On oczywiście musiał z Niemcami pertraktować - tak samo Jak Sapieha musiał. Jeśli on nawet trochę popierał Hałyczynę czy inne formacje, to trzeba pamiętać, że one tak współpracowały z Niemcami jak legiony Piłsudskiego współpracowały z Austriakami - oni walczyli licząc na to, że stworzą załążek przyszłej narodowej armii ukraińskiej. Wierzyli w to, co Piłsudski powiedział w swoim odczycie jeszcze przed I wojną światową - że zwycięstwo pójdzie z zachodu na wschód - tj. najpierw Niemcy pobiją Rosję, a potem Zachód pobije Niemców.

*S.: Chciałbym jeszcze dokończyć ten perspektywiczno-historyczny wątek naszej rozmowy, od którego odeszliśmy. Gdyby miał Pan wskazać momenty kluczowe, kiedy historia polsko-ukraińska mogła się była ułożyć inaczej - to jak by je Pan określił?*

*J. .L.:* Pierwszy moment - zaraz po Unii Lubelskiej. Wszystkie powstania kozackie, które poprzedzały Chmielnickiego były tylko wskazówkami, co nastąpi. Trzeba i można było położyć temu kres przed wystąpieniem Chmielnickiego. Szlachta polska była politycznie absolutnie ślepa. Drugi moment - w czasie Wojny Północnej. Mazepa po stronie ukraińskiej, a po stronie polskiej - Stanisław Leszczyński. Gdyby Leszczyński mógł posłać Karolowi XII pod Połtawę choćby kilka tysięcy polskiej kawalerii, to Karol XII wygrałby Połtawę, to historia nie tylko Polski, ale Europy i całego świata zmieniłaby się zupełnie. Ale Mazepa miał minimalną pomoc ze strony ukraińskiej - Sicz zaporoska nie ruszyła się w ogóle, co było posunięciem samobójczym. A po Połtawie nastąpiło pierwsze zniszczenie Sicy zaporoskiej za Piotra I, a następne, definitywne, za Katarzyny II. Można by ten wykaz nonsensów w polityce polsko-ukraińskiej ciągnąć dalej - ale czy warto? Nonsensy w tej polityce trwały przez lat czterysta. Czas, żeby się już skończyły.